



Jezus i Samarytanka

„A gdy poznał Pan, iż usłyszeli Faryzeusze, że Jezus więcej uczniów czynił i chrzczył niżeli Jan (...) opuścił ziemię Judzką i odszedł zasię do Galilei” – Jan 4:1-4.

Jan Chrzciciel, do którego zdążyły wielkie masy ludu, był w Jerozolimie dla duchowych przywódców nie małym zgorszeniem. Panowały między nimi bardzo napięte stosunki. Nawet do tych, którzy przychodzili do Jana, aby się ochrzcić, odezwał się w te słowa: „Plemię zmirowe, kto was ostrzegł przed przyszłym gniewem” – Mat. 3:7. Odsłania ich nieszczerłość.

Lud widział w Janie prawdziwego proroka i postańca od Boga. Faryzeusze musieli to przyznać, bo wielki był napływ ludu. Nie odważyli się jednak zaatakować jawnie, ale czynili to poza jego plecami; bo skądże ten gniew Jana Chrzciciela. Knowania jego przeciwników były mu z pewnością znane. Jezus im również powiedział prosto w oczy, że Janowi nie uwierzyli. Ich dwuznaczne zachowanie się nie mogło pozostać niezauważone (Mat. 21:24-27).

Teraz zjawia się ktoś, kto zaczyna wywierać jeszcze większe wrażenie na masach ludu niż Jan Chrzciciel. Niechęć faryzeuszy odnowiła się. Jezusa obstawili swoimi szpiegami. Zastawiali pułapki. Mieli przysłuchiwać się Jego mowom i zbierać obciążające Go dowody. Jezus uznał, że lepiej ująć tym ludziom, bo jeszcze nie przyszła Jego godzina (Jan 7:30; 8:20). W pewnym sensie to z obawy przed duchowieństwem Jezus uchodzi z Jeruzalem.

W drodze do Galilei przechodzi przez Samarię. Swoich uczniów posłał do sąsiedniej miejscowości, aby nakupili żywności. Sam zaś usiadł w zacienionym miejscu przy studni Jakubowej. Była to pora obiadowa. Wtedy przyszła z Samarii pewna niewiasta, aby z tej studni zaczerpnąć wody. Możemy przypuszczać, że była to jeszcze młoda kobieta, bo noszenie wody w dzbanach nie jest pracą dla starszych niewiast. Z pewnością powitała samotnego wędrowca jakimś słowem pozdrowienia.

Ten doświadczony znawca dusz ludzkich natychmiast zauważył w niej coś niewłaściwego moralnie. Każdy dbający o swoją reputację prawdopodobnie nie wdawałby się w rozmowę z tą niewiastą. Zwłaszcza prawdziwy Żyd, któremu rozmowa z nieczystymi Samarytanami była surowo wzbroniona. Stosunki z nimi uważane były za wielce kompromitujące.

Dla Jezusa tego rodzaju zapobiegliwość się nie liczyła.

Nie zależało Mu na dobrej opinii u ludzi. On rozmawiał również z celnikami i grzesznikami, zwłaszcza z nimi, bo oni Go potrzebowali. Jeśli w obyczajności tej kobiety były zaniedbania, jeśli stanęła na mulistym gruncie, potrzebna jej była pomocna dłoń:

„Nie potrzebują zdrowi lekarza, lecz ci, którzy źle się mają. Nie przyszedłem wzywać do upamiętania sprawiedliwych, lecz grzesznych” – Łuk. 5:31-32 (NP).

Rozmowę rozpoczyna Pan. Prosi o łyk wody. Niewiasta jest zdziwiona, że ten żydowski mężczyzna nie tylko odezwał się do niej, ale nawet poprosił ją o przysługę. Sprawilo jej przyjemność, że ktoś zwrócił na nią uwagę tam, gdzie zwykle mogła spodziewać się tylko chłodnego przyjęcia i nieukrywanej wzgardy. Swemu zaskoczeniu daje wyraz słowami: „Jakże ty, będąc Żydem, możesz mnie, Samarytankę, prosić, bym dała Ci wody?” (w. 9).

Nasz Pan odpowiada:

„Gdybyś wiedziała ten dar Boży, i kto jest ten, co ci mówi: Daj mi pić, ty byś go prosiła, a dałby ci wodę żywą” (w. 10).

Może to oznaczać: Gdybyś znała moje ustosunkowanie do ciebie i twoich ziomków oraz sposobność, jaką teraz Bóg przed tobą otwiera, wtedy przeciwnie, ty byś mnie prosiła o wodę, a ja mógłbym ci dać takiej wodę, jaka w inny sposób mogłaby cię ożywić niż ta woda, którą czerpiesz ze studni. Jest nią Jezus, który teraz oferuje ci taką właśnie wodę.

Co Pan miał na myśli? On widzi, że kobieta przyszła tu naczepać wody. Jezus wie, że jej potrzeba jest większa niż ona sama zdaje sobie z tego sprawę. Jest coś, czego potrzebowałaby jeszcze bardziej niż wody. On by mógł i chciałby jej to dać: Ożywiającą Prawdę – prawdziwą wodę żywota! To, że ona przyszła do tej studni, Pan rozumie symbolicznie. Ona jest osobą poszukującą. On chce jej objawić, czego potrzebuje.

Takiej mowy ta kobieta naturalnie nie rozumie.

„Panie! nie masz i czem naczepać, a studnia jest głęboka, skądże tedy masz tę wodę żywą?” (w. 11).



Poza tym woda ta jest bardzo dobra, jest to słynna studnia Jakubowa, z której już nasz patriarcha i jego synowie pili. W całej tej okolicy nie ma lepszej wody (w. 12). Tego nasz Pan nie zaprzecza:

„Każdy, kto pije tę wodę, zasię będzie pragnął, lecz kto by pił onę wodę, którą ja mu dam, nie będzie pragnął na wieki; ale ta woda, którą ja mu dam, stanie się w nim studnią wody wyskakującej ku żywotowi wiecznemu” (w. 13-14).

Przez te tajemnicze słowa Pan rozbudził pragnienie niewiasty dowiedzenia się czegoś więcej o tej wodzie:

„Panie! daj mi tej wody, abym nie pragnęła” (w. 15).

Czy teraz Pan da jej tej wody, o której mówił, a ona teraz o nią prosiła? Nie; pozornie odchodzi od tego tematu. Mówi jej:

„Idź, zawołaj męża swego, a przyjdź tu”.

Niewiasta zdziwiona i zakłopotana odpowiada:

„Nie mam męża”.

Pan mówi:

„Dobrześ rzekła: Nie mam męża. Albowiemś pięciu mężów miała, a teraz ten, którego masz, nie jest mężem twoim;” (w. 16-18).

Co to wszystko znaczy?!

Ten „Nieznajomy” wie o niej wszystko, zna tajemnice jej życia, które nawet sąsiadom tylko po części są wiadome. Miała pięciu mężów. Czy oni wszyscy poumierali? To ona ich opuściła. Szła od jednego do drugiego. Teraz żyje z mężczyzną, który nie jest jej mężem, może jest nawet mężem innej kobiety? Ona żyje w cudzołóstwie.

Jednym zdaniem ten „Nieznajomy” odłonił jej ciemną kartę życia – wywiódł ją na światło dzienne. Jest rozpoznana i przejrzana na wskroś! Przed tymi oczyma nic się nie może ukryć. Zupełnie bez sensu by było zaprzeczać. Można tylko milczeć lub się przyznać.

„Panie! widzę, żeś ty jest prorok.” (w. 19).

Ty wiesz, co tylko Bóg może wiedzieć, jestem rozpoznana! Natychmiast w Niego uwierzyła.

Godnym uwagi jest to, że ona wcale nie była zmieszana ani urażona lub rozgniewana. Ten „Nieznajomy” nie prawi jej żadnego kazania o moralności, ani nie udziela jej nagany, nie potępia jej, stwierdza tylko fakty. Jego uprzejmość pozostaje taka sama, jaką okazał jej na początku. Zachowaniem swoim nie czyni jej żadnego zarzutu, przejawia dobroć i współczucie. Jakże musiało to ująć tę niewiastę i poruszyć do głębi, że mimo tego, iż mąż ten, znając prawdę o jej nagannym życiu, nadal się do niej życzliwie odnosił.

A ona, zamiast się przestraszyć człowieka, który ją na wskroś przeniknął, czuła zaufanie do Niego. Zaczęła mówić o swoich dręczących ją wątpliwościach, o których nie odważyłaby się powiedzieć komukolwiek innemu – „Panie, widzę, że jesteś prorokiem”. Ja również wierzę w Boga i szukam Go; czy mógłbyś mi wskazać prawdziwą drogę do Niego? „Ojcowie nasi na tej górze chwalili Boga, a wy powiadacie, że w Jeruzalemie jest miejsce, kędy przyzwoita chwalić” (w. 20).

Ona szuka duchowej orientacji. Ma nadzieję, że On z pewnością coś o tym będzie wiedział. Gdyby jej poradził, że Boga Żywego znajdzie w Izraelu i żeby się stała Żydówką, kto wie – może by się na to zdecydowała. Ma wielkie pragnienie poznać właściwą drogę, pomimo wszystkich popełnionych w życiu błędów.

Cóż jednak znaczy to oddawanie czci Panu Bogu na tej „górze” lub w Jeruzalemie? Wiemy, że według przekazów Starego Testamentu istniały w Izraelu niektóre miejscowości uświęcone pamięcią Boskich objawień. Taką miejscowością było np. Betel. Gdy Jakub uciekał przed Ezawem, przyśniła mu się tam drabina sięgająca nieba. Również Hebron, gdzie mieszkał Abraham i gdzie zbudował Bogu ołtarz. To było naturalne, że wierzący Izraelita na takim miejscu czuł się bliżej Boga swoich ojców niż na jakimkolwiek innym miejscu. Jeśli do modlitwy wybierał sobie takie miejsca uświęcone działalnością i przeżyciem swych praojców, to nie składał on hołdu bogom obcym lub własnej wyobraźni, ale szukał prawdziwego Boga JAHWE, który tam się ich przodkom objawiał.

Dla Izraelity, który chociaż jeden raz w roku miał udawać się do Jerozolimy, wielkim przeżyciem było spotkanie z Bogiem swojego Przymierza. JAHWE nie tylko był Bogiem pojedynczych Żydów, ale też całego ludu izraelskiego. Każdy osobiście miał u Boga taką cząstkę, o ile był członkiem tego narodu. Bóg liczył się z całym ludem. Z jednostką liczył się na tyle, na ile miała udział w losie ogółu. Jeśli jednak ktoś pojmował to w ten sposób, że w Jeruzalem, w narodowym centrum swojego ludu czuje się bliżej Boga niż w innym miejscu, to rozumiał to dobrze. To nie wykluczało, że już w in-



nym miejscu nie mógłby się pomodlić, ale jeśli to tylko było możliwe, miał w narodowej świątyni szukać swojego Boga.

Teraz, gdy nasz Pan tłumaczy Samarytance, że „*Idzie godzina, i teraz jest, gdy prawdziwi chwalczy będą chwalić Ojca w duchu i w prawdzie, bo i Ojciec takowych szuka, którzy by go chwalili*”, wskazuje na podstawową zmianę, jaka nadchodzi w kwestiach wiary. Mówi, że teraz już nie ma potrzeby, aby się stała Żydówką, żeby zbliżyć się do Pana Boga. Kiedyś w przeszłości była to jedyna słuszna droga, lecz teraz otwiera się zupełnie inna możliwość. Teraz Bóg szuka takich czcicieli, którzy oddają Mu cześć w duchu i w prawdzie. Tą wypowiedzią nasz Pan wyjaśnił, że wraz z Nim rozpoczęła się nowa epoka zbawienia, że czas wyłącznej łaski dla Żydów przeminął. Od tego czasu będzie otwarta droga dla wszystkich poszukujących Prawdy i prawdziwego Boga. Tym samym tracą swoje specjalne znaczenie wszystkie te miejscowości, w których Bóg się kiedyś objawiał. Swoją wyłączną ważność traci również Jerozolima i jej świątynia. Teraz Bóg jest objawiony w swoim synu Jezusie Chrystusie. A objawienie to jest dla całego świata, nie tylko dla Izraela. Dlatego odtąd nie będzie się szukać łączności z Bogiem ani na górze Garizim, ani w Jerozolimie, lecz w Jezusie Chrystusie posłanym od Boga.

Czcic Ojca Niebieskiego w duchu i w prawdzie nie znaczy nic innego jak zdobyć jasne wyrozumienie o Boskich zamiarach zbawienia w Chrystusie, że na podstawie zrozumienia - miłości i łaski Bożej w Jezusie będzie można oddawać Panu Bogu chwałę, cześć i poddaństwo. Przedtem czyniono to tylko z religijnego obowiązku.

Bóg szuka teraz takich czcicieli, którzy przez przyjęcie posłannictwa Ewangelii stali się spontanicznie wdzięcznymi Jego wielbicielami. Dla Samarytanki nie istniała już potrzeba szukania Pana Boga przez Żydów. „Nowość nauki”, głoszonej później przez apostoła Pawła - że Ewangelia jest dla wszystkich, była tu wyraźnie podkreślona przez naszego Pana. Boskie wezwanie jest odtąd skierowane do wszystkich szukających Prawdy na całym świecie. Bóg z takich czcicieli wyszukuje wybrańców i Oblubienicę dla swojego Syna. Wszystko to mieściło się już w słowach Jezusa. Ale kto mógł wówczas to wszystko zrozumieć? Dlaczego mamy zanotowane to wydarzenie? Dla Pana Jezusa to spotkanie z Samarytanką nie było przypadkowe. Bóg pokazał swojemu Synowi, że poza Jeruzalem są również osoby łaknące zbawienia i pragnące Prawdy. Oni na Niego czekają. Właśnie w tym spotkaniu staje się dla Pana jasne, że Jego posłannictwo jest również przeznaczone dla innych narodów, jest tak samo dobre jak dla Izraela. Również innym narodom ma przedstawić swoją światłość i Prawdę. Podczas tego spotkania nasz Pan zaoferował Samarytance tę „żywą wodę”.

Wprawdzie Pan Jezus dobrze o tym wiedział, że wówczas nie był do nikogo innego posłany, jak tylko do zaginionych owiec z domu izraelskiego (Mat. 15:24). Wiedział również o tym, że Izrael - tak skostniały w swych religijnych formach, reprezentowany przez swoich wodzów, nie uzna swojego Mesjasza, ale Go ukrzyżują jako bluźniercę Boga. Dla Pana stało się oczywiste, że odrzucona przez nich Ewangelia musi przejść do innych narodów. Słowa, które Pan mówił do Samarytanki, nie były jeszcze „teraźniejszą Prawdą” we właściwym tego słowa znaczeniu, ale Panu Jezusowi zostało zlecone, by choć obrazowo nieco o tej Prawdzie Jutra nadmienić.

Któż inny mógłby to uczynić? „*Wy czcicie to, czego nie znacie, my czcimy to, co znamy*” - mówi Pan tej kobiecie, będącej po części poganą. A ona zaczyna rozumieć, że ten żydowski mężczyzna nie namawia jej do żydostwa jako jedynej zbawiennej drogi, ale że mówi o zupełnie nowej drodze do zbawienia. To jej przypomina o Mesjaszu, że gdy przyjdzie, wszystko oznajmi (Jan 4:25). To o Nim prorokował Mojżesz w 5 Mojż. 18:15. Wszystkim, którzy w Niego uwierzą, wskaże drogę do żywota. A Jezus mówi jej: „*Jam jest ten, który z tobą mówię*” (w. 26). Bylibyśmy ciekawi, jak by się dalej ta rozmowa potoczyła; lecz nagle została przerwana, bo wrócili uczniowie - bardzo zdziwieni, że Pan rozmawia z samarytańską niewiastą, chociaż starali się tego nie okazać. Samarytanka zaś, zostawiła swój dzban i pospieszyła do swoich, aby im opowiedzieć o tym cudownym spotkaniu: „*Pójdźcie, oglądajcie człowieka, który mi powiedział wszystko, comkolwiek czyniła, nie tenci jest Chrystus?*” (w. 29). Tymi słowami obudziła ich ciekawość, tak że Samarytanie wychodzili całymi gromadami, aby zobaczyć Jezusa. Słuchając mowy Jezusa, uznali prawdziwość słów tej niewiasty o tym, że spotkała prawdziwego Proroka. Proszą więc Pana, aby się dłużej u nich zatrzymał. Pan Jezus się zgodził i pozostał dwa dni u tych, którzy wcale nie byli Żydami! Zdziwiający, gdy pomyślimy o Jego własnej przestrodze danej apostołom:

„*Na drogę poganów nie zachodźcie i do miasta Samarytańczyków nie wchodźcie*” - Mat. 10:5.
„*A onej niewieście mówił: Iż już nie dla twojej powieści wierzymy; albowiemeśmy sami słyszeli i wiemy, że ten jest prawdziwie zbawiciel świata, Chrystus*” - Jan 4:42.

Jak poprzednio zaznaczyliśmy, spotkanie Pana Jezusa z Samarytanką kryje w sobie jeszcze jedną prawdę. W tym spotkaniu nasz Pan zdaje się być upoważnionym nieść Ewangelie poza granice żydostwa, do całego świata, do innych narodów. W Samarytance Pan widzi, że i tam są spragnione istoty. One też mają „prawdę”. Ich nauczyciele wyprowadzili im niektóre prawdy, jak nauki



Sokratesa, Platona i innych. Jednakże zawsze, gdy napiją się tej „wody”, muszą na nowo iść do studni. Po krótkim czasie się okazuje, że problem prawdy jest nierozwiązany. Trzeba na nowo szukać, od nowa rozpocząć badania. I tak przechodzą od jednego do drugiego.

Lecz teraz Chrystus ofiaruje wodę żywota, Prawdę, która wierzącemu odpowie na jego pytania. Kto tę wodę otrzymał, już nigdy nie będzie omdlewał z pragnienia. Kto uzyskał to źródło Prawdy, będzie zabezpieczony nie tylko na resztę tego życia, ale aż poza tym życiem, na wieki. Bo prawda Ewangelii gwarantuje mu zmartwychwstanie. A kto powstanie, będzie się orzeźwiał z tego samego źródła Prawdy, które już tu zaspokoilo jego pragnienie.

A jakie znaczenie może mieć fakt, że kobieta owa miała pięciu mężów? „Bo mąż jest głową żony...” - Efezj. 5:23. Jest jej jakby „bogiem”, lecz Samarytanka nie ma męża, ona ma mężów, tak jak inne narody nie mają Boga, lecz mają bogów. Dzisiaj świat ma jeszcze ciągle bogów, ale nie ma Boga. Świat jednak niewiele o tym wie, że życie w cudzołóstwie to grzeszny stan. Wierzącym Pan dał poznać, że odstępstwo od prawdziwego Boga jest cudzołóstwem, w jakim żyje niewierzący świat. Nasz Pan przybliżył się nie jako sędzia do tego świata, ale jako dobry Pasterz, który szuka zagubionej owcy, aż ją znajdzie jako Zbawca świata.

Chrystus musi sam zaoferować narodom tę wodę żywota. Sami od siebie nie dowiedzą się, że coś takiego istnieje. On wysłał swoich apostołów i swój Kościół na cały świat, aby wszystkim ludziom głosili tę proroczą przepowiednię o Mesjaszu o którym świat nigdy nie słyszał. Chrystus Pan ma do wszystkich dostęp; do tego nie potrzebuje pośrednictwa cielesnego Izraela.

To może mieć głębsze znaczenie, że Pan Jezus znalazł się sam na sam z Samarytanką, bez swoich uczniów – Żydów. Nasz Pan widzi, że jest ona gotowa przyjąć Jego propozycję, lecz zanim da jej On tę wodę, musi ona przejść jeszcze jedno przygotowanie. Musi się ona dowiedzieć, kim jest oraz że ten, który jej składa tak wspaniałą ofertę, wie o jej moralnym stanie. Pan Jezus zwraca się do grzeszników, do ludzi, którzy świadomi są swej niedoskonałości i braku sprawiedliwości. Ewangelia może coś dać tylko grzesznikom, zaś tym, którzy się uważają za sprawiedliwych, nie ma ona absolutnie nic do powiedzenia. Światło Jezusa musi ich najpierw „przeświecić”, zanim przez Ewangelię może im być podana ta żywa woda. W świetle tej Wesołej Nowiny człowiek poznaje, jak bardzo jest zgubiony, i wtedy otrzymuje możliwość uchwycenia się Boskiej wyciągniętej dłoni, aby być zbawionym przez Jezusa Chrystusa.

Samarytanka jako typ na Kościół była grzeszna –

potem, gdy się przekonała, że została przejrzana przez tego, który z nią rozmawia, była tym bardziej wzruszona jego dobrocią i wyrozumiałością. Tak odczuwa to również grzesznik spośród pogan. Teraz Pan się ujawnia Samarytance. Gdy uczniowie się przybliżyli, odczuli wielkie zdziwienie, że Jezus rozmawia z niewiastą. Również pierwotnemu Kościołowi z Żydów wydawało się to dziwne, że Ewangelii mogą słuchać również inne narody i że wierzącym z pogan nie przykazano najpierw stać się Żydami.

Ukryty sens tego spotkania był dla naszego Pana jak najbardziej zrozumiały. On daje do zrozumienia: Mam przeprowadzić żniwo nie tylko wśród Żydów, ale też żniwo wszystkich narodów świata. Do Jego świadomości dociera ogrom czekającej Go pracy. W tym też sensie zwraca uwagę swoich uczniów na ogrom żniwiarskiego dzieła, jakie czeka ich niebawem. „Iż wy nie mówicie, że jeszcze są cztery miesiące, a żniwo przyjdzie? Otoż powiadam wam: Podnieście oczy wasze, a przypatrzcie się krainom, żeć już białe są ku żniwu” (w. 35). Nie tylko w Izraelu czekają na Ewangelię; czekają na nią również w całym świecie. Apostołowie, których zmysły i wzrok były jeszcze ograniczone żydowskim horyzontem, nie mieli wyobrażenia, jaki plon żniwa przypadnie im gromadzić. Będą mieli pełne ręce roboty, aby go zebrać. Można by rzec, że ten plon przypadnie im bez początkowego trudu z ich strony. Świat wyczekuje Ewangelii; jest w największym stopniu dojrzały, aby przyjąć Prawdę. Tak więc apostołowie byli posłani, aby żąć, czego nie siali (w. 37-38).

Kto więc siał ziarno? Jezus posiał je sam. On włożył to ziarno pszeniczne do ziemi, aby obumarło i przyniosło wiele owoców (Jan 12:24). W tej Samarytance Pan widział „wybranych swoich ze wszystkich narodów”. Widział, jaki owoc wykiełkuje z Jego ofiary – jaka obfitość owocu! Świadomość ta wlała z pewnością wielką otuchę i wzmocnienie w serce Pana. Uczniowie, gdy wrócili z miasteczka, nakupiwszy żywności, proszą Mistra, aby jadł. On jednak odmawia pokarmu słowami:

„Ja mam pokarm do jedzenia, o którym wy nie wiecie (...) Moim pokarmem jest pełnić wolę Tego, który mnie posłał i dokonać Jego dzieła” (w. 31-34).

Tym dziełem jest Jego Ofiara, którą miał złożyć. W spojrzeniu na wielką obfitość owocu, czuje się wewnętrznie posilony do wykonania włożone nań dzieła zbawienia. Dlatego też nie potrzebuje ich pokarmu.

Podobnie uczyniła Samarytanka. Gdy Mesjasz został jej objawiony, zostawia dzban i biegnie do swoich przyjaciół, aby im opowiedzieć o tym cudownym spotkaniu. Ona otrzymała już nieco z tej wody żywota, którą ten „Obcy” obiecał jej dać, tak że wcale już nie myślała o



swoim cielesnym pragnieniu.

Samarytanie przychodzili teraz do Pana Jezusa całymi gromadami. To „Kościół” - niewiasta ich przywołała. Samarytanie - „narody” - proszą Jezusa, aby u nich pozostał. Pan Jezus uchodzi przed Żydami. Zaś nie-Żydzi proszą Go, aby u nich pozostał. Jego własny lud Go odrzucił. Dlatego to zbawienie Pan zaoferował innym narodom - „...I pozostał tam dwa dni” (w. 40).

Prawie dwa tysiące lat zatrzymywał się nasz Pan u pogan. Potem zwróci się ponownie do swego ludu - do Izraela. Wszyscy z przybyłych Samarytan (narodów), którzy Go słuchali, mówili do niewiasty: „Iż już nie dla twojej powieści wierzymy; albowiemeśmy sami słyszeli i wiemy, że ten jest prawdziwie zbawiciel świata, Chrystus”. Jezus nie jest prorokiem narodowym. Bóg nie jest już tylko Bogiem jednego ludu. Jezus jest Zbawicielem całego świata. Bóg jest Bogiem wszystkich narodów.

Bóg objawia się w duchu każdej jednostce zawierającej z Nim przymierze. Żadna kościelno-państwowa instytucja nie ostanie się jako pośrednik między wierzącymi a tym, który objawił się nam w Chrystusie. Jedynie prawdziwy Kościół Chrystusowy, wybrany ze wszystkich narodów świata, poznał, że nie ma innego Pośrednika między Bogiem a ludźmi oprócz Tego, któremu to pośrednictwo zostało powierzone:

„Boć jeden jest Bóg, jeden także pośrednik między Bogiem i ludźmi, człowiek Chrystus Jezus, który dał samego siebie na okup za wszystkich” - 1 Tym. 2:5-6.

Der Tagesanbruch
R-
„Straż”

Z niemieckiego tłumaczył **Henryk Kawała**

„Der Tagesanbruch”, 1988, str. 75